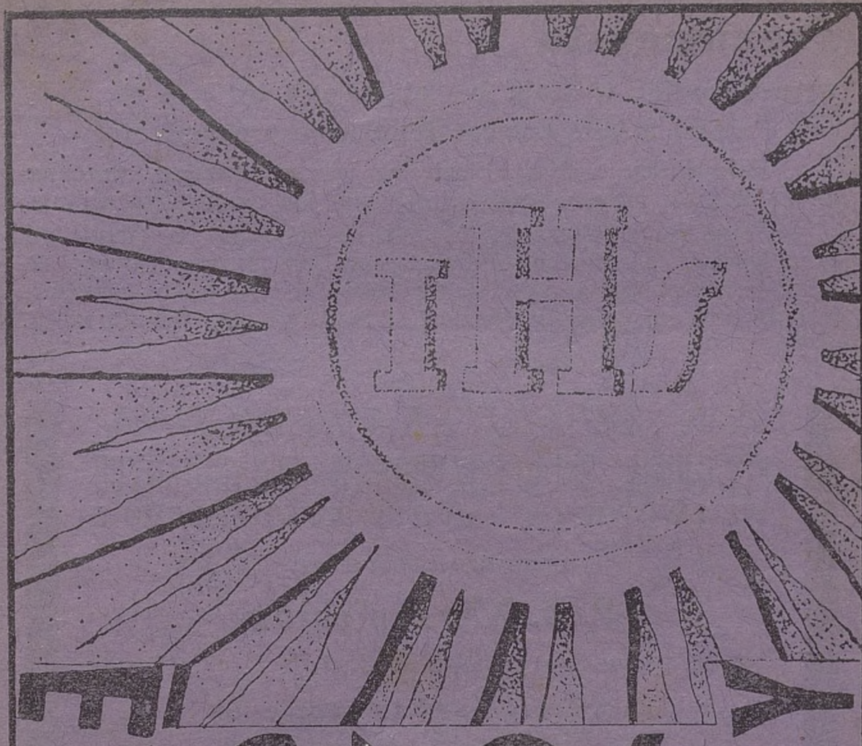


ROK XX. PAŹDZIERNIK 1937 **Nr. 10.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 20 groszy.

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 2·— zł., za granicą 3·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać regularnie prenumeratę.**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznem dla starszych.

Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1937. Rok XX.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Trzy święte naczynia.

Nazwa świętych naczyń stosuje się szczególnie do naczyń przeznaczonych dla Przen. Eucharystii. Trzy z nich dobrze są znane wiernym: kielich, cyborium (puszka na komunikanty) i monstrancja. Ponieważ mają służyć Eucharystii, Kościół uważa, że nic dość bogatego, dość pięknego dla nich być nie może. Chce żeby, o ile możliwe, delikatność roboty odpowiadała wartości użytego materiału. Wiele z nich są arcydziełami złotnictwa.

Lecz obok tych naczyń złotych i srebrnych Kościół posiada inne, o wiele cenniejsze w jego oczach. Nie są one martwe, jak tamte, lecz żywe; nie są one tylko przejściowymi naczyniami, które nic nie potrafią zatrzymać z Przen. Eucharystii, która w nich gościła, lecz są ostatecznym schronieniem, przesiąkniętym Ciałem i Krwią Chrystusa Pana. Tymi świętymi naczyniami są w całym znaczeniu

tego określenia, wierni chrześcijanie. Jesteśmy wszyscy powołani do stania się świętymi naczyniami, o tyle wywyższeni nad św. naczynia materialne, że jeśli one są przeznaczone dla Przen. Eucharystii, to Eucharystia została ustanowiona dla nas i mamy jej służyć za kielich, cyborium i monstrancję. Przypatrzmy się temu kolejno.

I. Mamy być kielichami.

Na ołtarzach naszych kielich przyjmuje Krew Najdroższą Zbawiciela, a na patenie składane jest Jego Najśw. Ciało. Następnie w rękach kapłana służy kielich do ofiarowania Bogu Ojcu Syna Jego najmilszego. Jest to najwyższy hołd adoracji i wdzięczności, który może być oddany nieskończonemu Majestatowi; jest to zarazem uzyskanie nieograniczonego kredytu, czy to by płacić długi przeszłości, czy też by otrzymać nowe łaski teraźniejsze i przyszłe.

Mamy do spełnienia tę samą rolę, gdy przystępujemy do Stołu Pańskiego. Przyjmujemy Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusowe, nie bezwiednie jak kielich z metalu, lecz z jasnym rozeznaniem nieskończonej łaski otrzymanej i najwyższego Majestatu, który do nas się zniża pomimo naszej niewdzięczności. Wyznajemy głośno naszą niegodność: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do domu mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja“. Równocześnie uderzamy się w piersi na znak skruchy, na świadectwo żalu za nasze grzechy i mocnego postanowienia niepopełniania ich więcej. Wzbudzamy potem uczucia najżywszej wdzięczności; z gorącą miłością ponawiamy postanowienie coraz to silniejsze i wielkoduszniejsze wypełniania wiernie wszystkich naszych obowiązków i korzystania z wszelkich napotykanych okazji służenia sprawom Bożym.

Kielich złoty jest w ręku kapłana tylko narzędziem ślepym i biernym boskiej ofiary; my zaś przyczyniamy się do niej i jej spełnienie w najwyższym stopniu nas obchodzi. W rzeczy samej, jeśli z jednej strony zdajemy sobie sprawę z naszej zasadniczej niemożności składania Bogu hołdów godnych Jego majestatu, to z drugiej znamy

nieskończoną cenę zasług Boga, który stał się człowiekiem i w Komunii św. nam się oddaje. Jesteśmy tego pewni, jakakolwiek jest przepaść dzieląca naszą nicość grzeszną od Boga trzykroć świętego, możemy ją zapełnić, ofiarując adoracje Jezusa-Hostii Bogu, Ojcu Jego. Jakkolwiek niezliczone są dobrodziejstwa, które zawdzięczamy dobroci Bożej, możemy przez Jezusa-Hostię w zupełności zadośćczynić obowiązkom dziękczynienia. Jakakolwiek byłaby liczba i ciężkość naszych win, bez wątpienia od chwili, gdy Jezus staje się w Eucharystii naszym okupem i naszym obrońcą, nasze grzechy będą przebaczone i nie ma łaski, której byśmy nie mogli otrzymać jako żywe kielichy.

II. Mamy również być cyboriami.

Cyborium nie zawiera tylko chwilowo jak kielich Jezusa-Hostii, ale dniem i nocą Jezus w nim przebywa, o każdej godzinie tam przyjmuje, jest Emanuelem, to jest: „Bogiem, mieszkającym z nami!“ Tam, dzięki odnawianiu się hostii, widzimy spełnienie się obietnicy Zbawiciela: „Oto jestem z wami aż do skończenia wieków“ (Mat. 28, 20).

W Komunii św. obecność Chrystusa w nas jest dość krótka; trwa tylko tak długo, jak trwają postacie, pod którymi się ukrywa Boski Mistrz i podczas tych cennych chwil jesteśmy żywymi cyboriami. Następnie, jak każdy pokarm, który ginie, by zasilać organizm, który go pożywa, życie eucharystyczne przenika w nasze wnętrze; życie mistyczne P. Jezusa wlane w nas przez Komunię św. starego człowieka na śmierć skazuje i ukrywa nas z Chrystusem w Bogu (Kol. 3, 3).

To życie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem utrzyma się i rozwinie przez zjednoczenie coraz zupełniejsze naszej woli z wolą Jezusową według tych słów Zbawiciela: „Pokarm mój jest, abym czynił wolę Ojca mego“. Takim powinien być owoc naczelny naszych Komunij: szukanie we wszystkim i wykonywanie najdoskonalsze woli Bożej. Ta wola zażąda od nas pracy — więc będziemy pracować, zaparcia i zaparcia — nie odmówimy, cierpli-

wości — i cierpliwi będziemy, cierpienia — i cierpieć będziemy.

To właśnie poleca nam Duch Św. w mnóstwie ustępów Pisma św.: „Znoś oczekiwanie Boże, złącz się z wolą Bożą a trwaj, aby urosł żywot twój“ (Ekkles. II, 3). „Dosyć ma każdy dzień — możemy powiedzieć każda chwila — na swej nędzy; jutrzejszy dzień sam o się troszczyć się będzie“ (Mat. 6, 34). W rzeczy samej, teraźniejszość wydaje się nam przygniatająca, dlatego, że ją obarczamy ciężarem przeszłości i przyszłości. Zajmujemy się tylko chwilą obecną, a potrafimy powiedzieć: „Amen, — niech się stanie“ na wszystko, czego od nas zażąda wola Boża lub czego od nas Jego natchnienie się domaga; zapewnimy wtedy pełną owocność naszych Komunij, z których każda będzie przygotowaniem do następnej. Ten program nie może w kilku dniach być całkowicie wykonany; wymaga wytrwałości w częstym przyjmowaniu Komunii św. i prawdziwej czujności, by korzystać jak najlepiej z każdej z nich.

Odpowiemy powołaniu żyjących cyboriów tylko przez częste zbliżanie się do Stołu Pańskiego z coraz gorętszą wolą zlania naszego życia z życiem Jezusowym w doskonałym uzgodnieniu uczuć, poglądów i zamiarów.

Niech potknięcia nasze nie zatrzymują nas na tej drodze, bo Komunia św. — jak uczy nas Sobór Trydencki — nie tylko jest pokarmem boskim, ale także środkiem, który gładzi nasze winy codziennie i chroni od śmiertelnych.

III. Mamy być monstrancjami.

Pomówmy teraz o świętym naczyniu, w niczym do poprzednich nie podobnym. Nie chodzi już o naczynie takie jak kielich, który okrywają pateną lub palką, gdy się go używa przy Mszy św., ani o cyborium, które zwykle bywa zamknięte, osłonięte sukienką, umieszczone w tabernakulum, ukrytym przed okiem ludzkim przez osobną zasłonę. Zdawałoby się, że Kościół chciał mnożyć zasłony zabezpieczające tajemnicę eucharystyczną.

Monstrancja całkiem odmiennie się przedstawia. Kościół do wszystkich sposobów przy niej się ucieka, by uwidocznić Jezusa-Hostię i Jego chwałę. Sama nazwa

monstrancji mówi nam, że jest przeznaczona do ukazywania obecności Zbawiciela. Wszystko w tym świętym naczyniu ukazuje ten cel: klejnoty i brylanty, które często okalają Przen. Hostię — złote promienie błyszczące jak słońce wśród świateł zapalonych dokoła — tron, na którym jest podniesiona, — bogata ozdoba ołtarza, na którym jest wystawiona. Wszystko przypomina oczom i sercu majestat Boga eucharystycznego i cuda łaski, które jest gotów na nas rozlać.

Te święte naczynia, choć bogate, choć wymowne są mało znaczące w oczach Kościoła wobec żywych monstrancyj, stanowiących jego chlubę. Mówiąc o Saulu, tym młodym i żarliwym prześladowcy imienia chrześcijańskiego, który miał być kiedyś wielkim apostołem św. Pawłem, P. Bóg rzekł do Ananiasza: „Ten mi jest naczyniem wybranym, aby nosił imię moje przed narody“ (Dz. 9, 15), czyli: Wybrałem go, aby uczynić z niego monstrancję. Istotnie, iluż to ludom św. Paweł opowiadał Ewangelię? Ileż dusz pozyskał swymi naukami? Jakież cnoty Boskiego Mistrza w nim nie jaśniały? W całej prawdzie, bez żadnej przechwałki pisał do Koryntian: „Bądźcie moimi naśladowcami jako ja jestem naśladowcą Jezusa“. Był on rzeczywiście uderzającym Jego obrazem.

W pewnej mierze powinno tak być i z każdym z nas. My także powinniśmy pokazywać P. Jezusa, być monstrancjami, odzwierciedlać Go w całym naszym postępowaniu. Czyż On nie jest wzorem wybranych?

Przez swe wcielenie uczynił się naszym bratem, musimy więc być podobni do Niego, jeśli chcemy, by Ojciec niebieski uznał nas za Swoje dzieci.

Gdy Go przyjmujemy w Komunii św., nasze serce staje się Jego grobem; otóż ten grób musi być chwalebny, trzeba, żeby P. Jezus zmartwychwstał w nim do nowego żywota. Trzeba, byśmy mogli powiedzieć jak Apostoł: „Żyję już nie ja, Jezus żyje we mnie“, i przez nas się objawia. Wszystko w życiu naszym musi dawać Go poznać i pobudzać do Jego miłości, do Jego służby.

To życie Boże, które nam przyniósł, którego nam udzielił w Komunii św., On chce, byśmy obficie je mieli

(Jan 10, 10). A dlaczego, jeśli nie żebyśmy z jego obfitości drugim udzielali. Mówi jeszcze, że „przyszedł, by zapalić w duszach ogień boski, który w Jego sercu ma swe ognisko“ (Łuk. 12, 49). Chce, żeby ten ogień rozszerzał się coraz dalej i ogarniał ludzkość całą. Nie potrafimy nigdy nic uczynić milszego dobremu naszemu Panu, bardziej odpowiadającego najgorętszym Jego pragnieniom. Weźmy się więc do dzieła; nie możemy wszyscy pracować w ten sam sposób, lecz zawsze znajdziemy sprzyjające warunki dla działalności apostolskiej, byleśmy mieli choć trochę gorliwości.

Kongres eucharystyczny w Manili.

Opis Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Manili zamkniemy ciekawymi uwagami uczestnika JE. X. Biskupa Kubiny, zamieszczonymi w częstochowskiej „Niedzieli“. Najdost. Autor pisze:

Powszechne Kongresy Eucharystyczne mają swoją ustaloną tradycję. Odbyło się ich już 32. Kongres w Manili był 33-ci z kolei. Są to Kongresy powszechne, urządzane dla całego świata katolickiego i przez cały świat katolicki, choć odbywają się w różnych częściach świata. Ustalony jest wzniosły ich cel, a tak samo, przynajmniej w głównych liniach, ich program.

Mimo to, każdy Kongres Eucharystyczny ma swój specjalny charakter, swoją osobną nutę, swój odrębny nastrój. Nadaje go tło, na którym się odbywa. Wprawdzie na każdy Kongres zjeżdżają się i biorą w nim udział w większych lub mniejszych grupach przedstawiciele prawie wszystkich narodów świata, nigdy więc Kongres Eucharystyczny nie traci swej międzynarodowej cechy, z natury jednak rzeczy przeważają na każdym Kongresie uczestnicy z kraju, a szczególnie z miejscowości, w której się odbywa. Ci właśnie uczestnicy, ich temperament, ich specjalne obyczaje życia katolickiego, ich potrzeby religijne i warunki religijne, ich stopień cywilizacji i charakteru i ich kraj wytwarzają tę odrębną atmosferę, którą odznacza się każdy Kongres i różni się od innych.

Także Powszechny Kongres Eucharystyczny w Manili miał swoją własną atmosferę, odrębną od atmosfery Kongresów w Chicago w Stanach Zjednoczonych w Ameryce Północnej i w Buenos Aires w Argentynie w Ameryce Południowej, w których Bóg Wszechmogący pozwolił mi także brać udział. Był on jak te Kongresy wyraźnie międzynarodowy, a w triumfalnej procesji eucharystycznej, na jego zakończenie powiewały 54 sztandary różnych narodów świata, między nimi nasz polski. Ale olbrzymią większość uczestników stanowiły rasy wschodnie, kolorowe, a przede wszystkim Filipińczycy. Był to więc dla nas Europejczyków bardzo ciekawy, egzotyczny obraz, który wciąż podczas dni kongresowych rozwijał się przed naszymi oczami. Był to świat dotąd zupełnie nam obcy, w dużej mierze niezrozumiały, ale zawsze interesujący, w którym wciąż się obracaliśmy.

Wschodnie rasy naogół umieją ukrywać swoje uczucia, panować nad nimi, dbają o zachowanie zewnętrznej powagi i godności. Może też dlatego to czynią, że znajdując się od wieków pod władzą obcych, nie wypowiadają się w słowach i ruchach tak swobodnie, jak to czynią wolne narody. Stąd na Kongresie w Manili nie było tych wybuchów entuzjazmu, tych głośnych manifestacji uczuć, jakie tak wybitnie cechowały Kongresy w Chicago i Buenos Aires.

Ale te uczucia, ten entuzjazm były w duszach tych niezliczonych rzesz, które dzień w dzień brały udział w uroczystościach kongresowych, objawiały się tylko dla uważnego obserwatora w inny sposób: w głębokim skupieniu, w dostojności ruchów, we wzniosłej radości, malującej się na twarzach i promieniejącej z oczu.

Nie było też na Kongresie, ani podczas wielkiej eucharystycznej procesji, ani podczas generalnych zebrań i wspólnych nabożeństw tej potęgi pieśni, jaka zazwyczaj na Kongresach się objawia, zespalając wszystkich w jeden chór. Nawet przepiękny hymn kongresowy nie miał tej siły i mocy, z jaką go śpiewano np. w Buenos Aires. Nie można się temu dziwić. Wszak hymn ten był ułożony w języku hiszpańskim, który, choć znany wielkiej części uczestników, jednak dla nich jest obcy, a podobnie było

z innymi pieśniami, które śpiewano. Niestety, Filipińczycy, choć w użyciu na tych wyspach jest aż 70 języków, nie mają jednak jednego wspólnego dla wszystkich, rodzimego języka, w którym by mogli wyśpiewać zbiorowo, co dusze ich odczuwają. Śpiewano więc podczas nabożeństw i innych religijnych uroczystości kongresowych po łacinie, po angielsku, lub też po hiszpańsku. W tych też językach, a przede wszystkim w angielskim były wygłaszane kazania i przemówienia, oraz odmawiane wspólne modlitwy. Nie mogło to wywołać, oczywiście, takiego oddźwięku w rzeszach zebranych jak przy użyciu mowy narodowej. Może sami tubylcy braków tych tak nie odczuwali jak my, prawdopodobnie wogóle ich sobie nie uświadamiali; bo już takie u nich się wytworzyły warunki, że oficjalnym ich językiem jest, niestety, język obcy.

To atoli nie przeszkadzało im, by w Kongresie brali nader liczny udział. Wielki plac kongresowy prawie zawsze był pełny, przy niektórych zebraniach nawet przepełniony, w procesji eucharystycznej i przy ostatnim nabożeństwie napewno było około miliona ludzi. Tak samo bardzo liczny udział brali we wspólnych dla poszczególnych stanów urządzanych komuniach świętych; tak mężczyzn, jak niewiast, jak i dzieci przystąpiło do Stołu Pańskiego po blisko 100.000.

Bardzo silnie zaznaczyła się na Kongresie cecha misyjna. Wprawdzie Filipińczycy są już od wieków katolikami, cały prawie kraj jest katolicki. Ale jednak wiara jeszcze tu nie zakorzeniła się tak głęboko, nie przeniknęła tak całego życia, żeby można powiedzieć, że na Filipinach panuje katolicka kultura; nie ma też jeszcze wystarczającej liczby tubylczego duchowieństwa. Jeszcze tu musi pomagać katolicki misjonarz z Europy, szczególnie w dziedzinie wychowania młodzieży.

Filipiny jeszcze mają poniekąd cechy kraju misyjnego. A już najbliższe wyspom filipińskim kraje: Chiny, Japonia, Indie są krajami całkowicie misyjnymi, ludność ich w olbrzymiej większości pogańska. Nie dziw więc, że na Kongresie górowała myśl misyjna, że głównym, specjalnym celem Kongresu w Manili było rozszerzenie Królestwa Chrystusowego na Dalekim Wschodzie, objawienie

narodom wschodnim Jego chwały i Jego Boskiej siły. Pod tym względem Kongres Eucharystyczny w Manili niewątpliwie osiągnął w całej pełni swój cel, stał się chwilą epokową dla Dalekiego Wschodu. Był on jakby nowymi Zielonymi Świątkami, które na Dalekim Wschodzie otworzyły nowe źródła sił wiary i łaski Bożej, które raz otwarte już nie przestaną płynąć, aż Wschód z Zachodem złączy się w jednej wierze, w jednym Kościele Chrystusowym.

Ten charakter misyjny Kongresu poza myślami wciąż poruszanymi we wszystkich przemówieniach, zaznaczył się na zewnątrz szczególnie w udziale biskupów i duchowieństwa misyjnego, w wielkiej części kolorowego, tubylczego. Ze zdumieniem i radością mogliśmy stwierdzić, jak szybko realizuje się wielka myśl ostatnich papieży, by w krajach misyjnych wychować własne, tubylcze duchowieństwo i jemu głównie powierzyć chrystianizację krajów, jemu nawet powierzyć stolice biskupie, lub tworzące się nowe diecezje na Dalekim Wschodzie. Nadzieja, jaką Kościół włożył w to śmiałe, jakby się zdawało, postanowienie, nie zawiodła. Biskupi i duchowieństwo tubylcze naogół spełniają z dużym poświęceniem swoje wzniosłe posłannictwo. Widzieliśmy między nimi piękne postacie, a tak samo między misyjnymi biskupami i kapłanami pochodzącymi z Europy lub Ameryki, a w rozmowach z nimi usłyszeliśmy istne epopeje o ich bohaterskich czynach i przejściach w ciężkiej pracy misyjnej. Prawie na wszystkich ich twarzach, jak mogliśmy zauważyć, maluje się też wyczerpanie, ale w oczach ich błyszczy promień zwycięskiej wiary. Wytrwają na posterunku, aż do pełnego zwycięstwa. Kongres Eucharystyczny w Manili umocnił ich w tym postanowieniu, dodając im nowych sił, płynących z Eucharystii świętej, przypominając im, że za nimi stoi Chrystus, stoi Kościół św., stoi cały świat katolicki. I niewątpliwie wszyscy, którzyśmy brali udział w tym Kongresie, czy to z Europy, czy to z Ameryki, odtąd więcej jeszcze niż dotychczas zainteresujemy się wielką sprawą misyjną i poprzemy ją. Wszak praca misyjna, to praca nad zjednoczeniem ludzkości w Chrystusie, nad odnowieniem świata w Chrystusie. A to jest jedyna droga, która

ludzkość może doprowadzić do pokoju, do zbawienia, do społecznej, wszystkie narody i wszystkie klasy ogarniającej sprawiedliwości i miłości. Nie wyzyskiwanie ras i narodów wschodnich przez europejski i amerykański kapitalizm, nie narzucanie im zewnętrznej materialnej cywilizacji zachodniej, ale jedynie duch Chrystusowy, duch Jego sprawiedliwości i miłości, duch prawdy Boskiej może skutecznie Wschód złączyć z Zachodem i przez to samo przybliżyć ludzkości tak upragnione Królestwo Chrystusowe i Jego pokój.

Kongres Chrystusa-Króla w Poznaniu

Ciąg dalszy.

Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla zgromadził liczne rzesze wybitnych gości z kraju i zagranicy (4 kardynałów, 5 arcybiskupów, około 40 biskupów, wielu uczonych i działaczy świeckich). Z licznych przemówień powitalnych przytoczymy tylko małe wyjątki z mowy X. Kard. Hlonda i ministra p. Świętosławskiego.

Ks. Prymas Hlond podkreślił walkę dwu światów: Potężna walka ludów — mówił X. Prymas — sprowadza się dzisiaj do dwóch idei: Chrystus albo bezbożnictwo. Obydwa fronty pojmują swe hasła i zamiary bezugodowo. Bezbożnictwo zaprzecza całkowicie Boga, katolicyzm zaś bezwzględnie stwierdza i popiera królestwo Boże. Kościół chce pełnego wcielenia ducha Chrystusowego, komunizm bezbożny i nowe pogaństwo dążą do całkowitego odwyznanienia i zeświedczenia życia. To zupełne przeciwieństwo, wyłączające porozumienie i ugodę, zaciążyło na wieku 20-tym jako zagadnienie, bez którego rozwiązania nie podobna ani ustalić ostatecznie wewnętrznych ustrojów politycznych czy społecznych, ani utrwalić podstaw spokojnego międzynarodowego współżycia, ani uwydatnić duchowego oblicza nowego człowieka.

Wyjaśnieniu tego położenia chce służyć międzynarodowy kongres Chrystusa Króla.

A Polska? Obecność p. delegata rządu — mówił dalej X. Prymas — na tym Kongresie jest publicznym

świadectwem, że odbudowa polskiej myśli państwowej uwzględnia ogromny zapas sił religijnych Narodu i że polska świadomość polityczna potęguje się w miarę gruntowania się zasad chrześcijańskich w naszej państwowej rzeczywistości. Widzę w tym niezawodną zapowiedź wielkości, bo wierzę, że Polska całkowicie zbudowana na wiecznym prawie Chrystusowym przed innymi ziści w sobie nieskazitelny ideał państwowy i w taką urośnie powagę, że jako czynnik światotwórczy sięgnie po wybitny udział realizacji planów Opatrzności w kształtowaniu nowych czasów. Z tą wizją w duszy, ze czcią należną witam dostojnego delegata rządu Rzeczypospolitej p. min. Świętosławskiego i serdecznie pozdrawiam otaczające go grono szanownych reprezentantów władz politycznych, wojskowych, sądowych, szkolnych i samorządowych.

Pan Minister Świętosławski powitał Kongres imieniem rządu polskiego i mówił dalej o drodze do odbudowy:

„Zdajemy sobie sprawę, że świat cały żyje obecnie w niezdrowym podnieceniu. Społeczność ludzka wciąż szuka rozwiązania wielu palących zagadnień, których uregulowanie nie jest łatwe. Szukamy dróg, zmierzających do stworzenia najlepszych warunków życia ludzi w obrębie jednego narodu, oraz narodów w obrębie kuli ziemskiej.

Jednakże w poszukiwaniu tym wielu zapomina, że podstawą, na której budować można organizację życia zbiorowego, powinien być człowiek o poczuciu wysokiej etyki i głębokiej moralności. Wieki rozwoju ludzkiego wykazały, że wszczepienie tych zasad jest do osiągnięcia jedynie przez wychowanie religijne młodych pokoleń.

Pokoleniu naszemu danym było poznać, do jakich wyników się dochodzi, gdy zamiast wychowania religijnego, opartego na zasadach etyki chrześcijańskiej, wszczepia się pojęcia materialistyczne.

Rząd Rzeczypospolitej zdaje sobie sprawę z doniosłości zagadnień, którymi będzie się zajmować kongres, upatruje wspólność celów w dążeniu do usunięcia z umysłów ludzkich tego wszystkiego, co nie godzi się z nauką Chrystusa, i jest przekonany, że praca międzynarodowego kongresu Chrystusa Króla przyniesie wszyst-

kim ludziom dobrej woli, a przez to i państwom, istotny pożytek".

Pierwszy wykład wygłosił po francusku O. Ledit Tow. Jez. pt. „Królestwo Chrystusowe w kryzysie współczesnym". Zaznaczył on, że dzisiejsze trudności gospodarcze zmuszają biedne masy ludzkie do szukania nowych dróg poza granicami obecnego ustroju społecznego. Masy chcą mieć dobrobyt i gotowe są chwycić się najskrajniejszych środków, aby go zdobyć. Ten nastrój wykorzystuje komunizm, który obiecując raj na ziemi, podnieca masy przeciw religii i Kościołowi. Kościół mobilizuje swe siły w obronie najwyższych skarbów duchowych ludzkości i dlatego ten, kto narusza jedność katolickich szeregów popełnia ciężką winę.

Następnie przemawiali O. Urban T. J. o stanie bezbożnictwa w Polsce i O. Kosibowicz T. J. „O duchowych przyczynach ruchu bezbożniczego". Po wszystkich referatach rozwijała się obszerna dyskusja. Zabierali głos między innymi X. Kardynał Verdier z Paryża, p. Husar, były premier węgierski i generał Haller. C. d. n.

Święty Tarzycjusz

pierwszy męczennik Eucharystii († 257)

(Dokończenie).

Wymawiając te słowa przyciska miłośnie do piersi ukryty tam skarb boski... Ale pod gradem ciosów młody bohater pada już na ziemię, krwią własną skąpany.

W potężnym uścisku trzyma jednak kurczowo ów Skarb, stokroć mu droższy od życia. A barbarzyńcy poganie, pragnąc mu go koniecznie wyrwać, biją dalej bezlitośnie swą ofiarę. Aż wreszcie skutkiem upływu krwi Tarzycjusz oddaje Bogu swą piękną duszę.

Tymczasem mordercy przeszukują gorączkowo szaty męczennika, aby dostać w ręce św. Eucharystię. Ale na próżno obracają jego ciało, na próżno szukają: nie udało im się nic znaleźć.

Cóż się stało? Czyliż Tarzycjusz zdążył spożyć Najśw. Sakrament i w ten sposób w sercu swoim zapewnić bez-

pieczne schronienie świętemu Skarbowi? Czy też, co wydaje się więcej prawdopodobne, — sam Pan Bóg cudownym sposobem uczynił ten Skarb niewidzialnym? W każdym razie musiało w tej chwili zdarzyć się coś nadnaturalnego, gdyż Dzieje Świętych podają, że poganie ogarnięci nagłą trwogą pozostawili swoją ofiarę i rzucili się do ucieczki".

Taką to, wzniosłą w swej prostocie, była śmierć pierwszego męczennika Eucharystii.

Relikwie.

Wieść o tej tragicznej śmierci doszła wkrótce do wiadomości wiernych, którzy nie bacząc na grożące im samym niebezpieczeństwo, zabrali martwe ciało nieustraszonego akolity i przenieśli je na cmentarz Kaliksta, gdzie je pogrzebano z należytymi honorami, bo jak podaje tradycja, pochowano go w krypcie Papieży: wedle jednych obok św. Stefana Papieża, wedle innych obok św. Zefiryna Papieża.

W pierwszych wiekach pielgrzymi chętnie przychodzili do tego grobu, aby się pomodlić. Świeciła się tam lampka, z której oliwa uważaną być miała podobno za cudowną.

W wieku czwartym św. Damazy, który zasiadał na tronie św. Piotra od roku 367 do 384, „odnalazł i odkrył zwłoki licznych Świętych". Wsławił on się zwłaszcza przez swe badania poczynione w katakombach. Obchodził on kolejno wszystkie groby męczenników i zaopatrywał je w napisy w łacińskich wierszach, niby w dekrety kanonizacyjne. Na widok tego cichego i pokornego Anioła Najśw. Sakramentu, który przez swe męczeństwo zrównał się z Papieżami, św. Damazy, ogarnięty zbożnym entuzjazmem, ułożył napis, w którym, z uwagi na podobieństwo ich męczeńskiej śmierci przez ukamienowanie, stawia obok siebie św. Tarzycjusza i św. Szczepana. Napis kończy się tymi słowy: „Święty Tarzycjusz szedł niosąc Sakrament Chrystusa. Wówczas napadli go zbrodniarze i chcieli go zmusić, by odkrył przed nimi nasze święte tajemnice i wystawił je na ich pośmiewisko. On jednak wolał raczej wyzionąć duszę pod ich ciosami, niż zdradziecko wydać Boskie Ciało w posiadanie wściekłych psów".

Później, w VII wieku, relikwie Świętego umieszczono w kościele św. Sykstusa, wzniesionym ponad katakombami. W roku 761 Papież św. Paweł I. kazał je przenieść do Rzymu, darowując je kościołowi św. Sylwestra. Złożono je tam uroczyście, a odpowiednie malowidło przedstawia scenę jego męczeństwa. Przypuszczalnie spoczywa on tam dotychczas.

Cześć Świętego.

Dzielny ten święty młodzian uważany być może za opiekuna i za wzór dla każdego młodzieńca katolickiego, który za cenę wszelkich możliwych wysiłków i ofiar pragnie zachować i bronić wszystkich tych świętych skarbów, jakimi go Bóg obdarzył, a więc: skarbu wiary, otrzymanego przy chrzcie św., skarbu łaski uświęcającej, otrzymanego w Eucharystii, skarbu darów Ducha Świętego, otrzymanego przy bierzmowaniu, — i skarbu wszystkich tych szczególnych łask, jakimi Bóg w dobroci Swojej go obdarzył.

Toteż w niektórych katolickich patronatach robotniczych w Paryżu jeden ołtarz poświęcony jest św. Tarzycjuszowi. Do ołtarza tego wędrują niby pielgrzymką młodzieńcy i ludzie starsi nie tylko w dzień 15 sierpnia, tj. w święto patrona, lecz również i w święto Bożego Ciała.

Pod patronatem też św. Tarzycjusza powstało w Rzymie w r. 1905 pobożne stowarzyszenie młodzieży: *Collegium Tarsicii* — „Związek Tarzycjusza“.

Pewien młody kapłan postanowił sobie zreformować niewłaściwy jego zdaniem sposób, w jaki wierni słuchają Mszy świętej. Obecni tylko ciałem a nieobecni duchem, zdają się ani nie śledzić przebiegu ani nie rozumieć cudownego toku świętych tajemnic, pozostając w roli widzów bezczynnych, a niekiedy i znudzonych.

Zebrał tedy mały zastęp młodych ludzi, w których sercach kwitnął głęboki kult dla Eucharystii. Postanowił sobie nauczyć ich, w jaki sposób winno się słuchać Mszy świętej, biorąc w niej czynny udział. Oto należy się zbliżyć ile możności do liturgiki pierwotnego Kościoła. Nawet sama kaplica powinna przypominać katakomby, zarówno kształtem swym i ołtarzem, jak i sprzętami i przybra-

niem. Celebrans, zamiast tyłem, obrócony będzie twarzą do wiernych; podniesionym głosem, jasno i wyraźnie wygłaszać będzie wszystkie słowa przepisane rytuałem. Odpowiadać mu będą nie dwaj chłopcy ministranci, lecz wszyscy obecni.

Nie podobna było znaleźć lepszego patrona i doskonalszego wzoru nad owego młodocianego rycerza św. Eucharystii; — toteż wszyscy członkowie tego Stowarzyszenia otrzymali taką samą szatę, jaką nosił św. Tarzycjusz: o szerokich fałdach, niepokalanej bieli. Nawracając w ten sposób do tradycji pierwszych wieków, musiało się niewątpliwie odnaleźć ówczesny nastrój ducha i ówczesną pobożność.

Wszystkie te plany zostały też urzeczywistnione: Stowarzyszenie zostało kanonicznie zatwierdzone, a siedziba jego mieści się w lokalu Wikariatu. Papież Pius X udzielił członkom tegoż swego błogosławieństwa, a dnia 1 stycznia 1907 dopuścił ich wszystkich do odprawianej przez siebie Mszy św. i sam ich komunikował.

Od czasu do czasu, w dni pewnych świąt, odprawia się Mszę św. w katakombach. Jest to widok szczególnie wzruszający w swej prostocie. Członkowie otaczają szczególną czcią katakomby i pamiątki z nimi związane, — św. Tarzycjusz bowiem, męczennik Eucharystii, jest równocześnie Świętym Katakomb: w nich spędził swe młode życie w służbie ołtarza, w nich święcił zwycięstwa męczenników, w nich wreszcie złożono jego zakrwawione szczątki. Toteż uczniowie jego chętnie schodzą do katakomb, by tam brać wzór z jego cnót i z jego mocy ducha.

Stygmatyczka polska Helena Pelczar

Śmierć Helenki.

Helenka nie miała zwyczaju odwiedzania sąsiadów. Ale pewnej niedzieli siostry nauczycielki zaprosiły ją po nabożeństwie do siebie. Miała ona zawsze szczególne dla zakonnic poszanowanie, dlatego też kiedy siostry ją wołały, uważała, że nie wolno się im sprzeciwiać, więc wstąpiła. W toku rozmowy Siostra E., przełożona, w obecności

innych sióstr, rzuciła jej pytanie: „Helenko, kiedy ty też umrzesz?“ Ale Helenka żadnej nie dała odpowiedzi i tak się zachowywała, jakoby pytanie wcale się jej nie tyczyło. Więc Siostra E. z jeszcze większym naciskiem zapytała się jej: „Helenko, powiedz nam, kiedy umrzesz?“ Ale i to pytanie nie wywarło na niej żadnego wrażenia. Lecz Siostra E. żadną miarą nie dała za wygrane i trzeci raz, jeszcze natarczywiej, powtórzyła pytanie. Teraz Helenka już nie mogła udawać, iż nie słyszy lub iż siostra do niej nie mówi. Obróciła się przeto do Siostry E. i, jakoby zawstydzona, pokornie i przyciszonym głosem odpowiedziała: „Za trzy lata“.

Siostra E. mówiła do X. Jarzembowskiego, że proroctwo Helenki się spełniło, gdyż rzeczywiście ta biedna pokutnica i ofiara za grzechy za trzy lata umarła.

Helenka prosiła siostry w parafii, aby jej uszyły na śmierć habit tercjarski, gdyż chciała być pochowana jako córka zakonna świętego Ojca Franciszka. Siostry chętnie przychyliły się ku jej prośbie i habit uszyły. Radość Helenki, mimo bezustannych i ciężkich boleści, była wielka.

Przez cały wielki post 1926 roku (ostatni w jej życiu na ziemi) Helenka okropnie cierpiała na jakieś dziwne duszenie w gardle, jakoby konania, tak iż czasami i po kilka minut nie mogła oddychać i zdawało się, iż się zadusi. Równocześnie sztywniały jej ręce i nogi i tak były bolące, że każde dotknięcie wyciskało jej łzy z oczu. Jedzenia i picia wcale przełknąć nie mogła, przez co tak wyschła, że wkrótce wyglądała jak żywy szkielet.

Ciężkie pielgrzymowanie Helenki Pelczar na ziemi już szybko zbliżało się ku końcowi. Bóg miłosierny zadecydował, że ta oblubienica Chrystusa już dosyć ofiary z siebie złożyła i że już czas wieczystą nagrodą nieba ją obdarzyć.

W sobotę dn. 3-go kwietnia krewni, świadkowie główni jej dziwnych cierpień, wezwali kapłana, aby ją przygotował na śmierć. Helenka z najgłębszym skupieniem przyjęła Wiatyk Święty i Ostatnie Namaszczenie. Po czym już niczego nie mogła spożyć, ani wody połknąć aż do chwili śmierci. Ogniste palenie trawiło ją, ale ona najmniejszego głosu narzekania nie wydała. Inne boleści po całym ciele jej potęgowały się.

Helenki ofiara całopalenia dokonywała się.

Wtorek, 26-ty dzień kwietnia. Jest to święto Matki Boskiej Dobrej Rady. Ustanowił je papież Leon XIII r. 1908. Maryja chciała, aby Helenka to święto obchodziła w niebie. Czyż ona bowiem nie szukała Jej rady we wszystkich swoich poczynaniach i wątpliwościach? Maryja była wszystką jej nadzieją. Maryja była jej matką, a ona zawsze się starała być Jej najgodniejszą córką.

Kuzyn Helenki świadczy:

„We wtorek raniutko zauważyliśmy, że Helenka była bardzo słaba i nie chcieliśmy od niej odchodzić. Ale gdy zbliżał się czas na Mszę św., ona kazała nam iść do kościoła, gdyż nie umrze w tym czasie. Skorośmy powrócili z kościoła, poznaliśmy, że się zbliża koniec jej życia. Zwołaliśmy sąsiadów, zapaliliśmy gromnicę i podaliśmy jej do ręki. Jeszcze dwa razy ucałowała Rany Pana Jezusa na krzyżyku. Ustami po cichu jeszcze się modliła. Poznaliśmy po ruchach, że odmawia Zdrowaś. Odmawiając tę modlitwę, zupełnie przytomna, siedząc na łóżku, oparta o poduszkę, oddała Bogu ducha. Było to 15 minut po dziewiątej rano we wtorek 27 kwietnia, 1926“.

List apostolski

Arcybractwo nieustającej Adoracji Przen. Sakramentu i zaopatrywania ubogich kościołów przy klasztorze Corpus Domini w Rzymie wezwało złączone z nim Arcybractwa do udziału w uczczeniu osiemdziesiątej rocznicy urodzin Ojca Św. Sprawozdania z dwuletniej działalności, Msze św. ze wspólną Komunią św. na intencję Najwyższego Pasterza, nabożeństwa eucharystyczne z dziękczynnym Te Deum stanowiły treść programu.

Arcybractwo krakowskie zastosowawszy się do życzenia Macierzystego Domu, otrzymało prócz serdecznej odpowiedzi na list okolicznościowy swojej prezydentki, piękny list Sekretarza Stanu Kard. Pacelli, który tu w tłumaczeniu zamieszczamy.

Do tego listu dodano fotografię Piusa XI, z podniesioną do błogosławieństwa ręką i litograficznie odbitym pismem: „Całym sercem błogosławimy Arcybr. Nieustającej Adoracji i Zaopatrywania Ubogich Kościołów. Błogosławimy też do niego afiliowane liczne Stowarzyszenia. Życzy-

my tej podwójnej dobroczynnej krucjacie modlitwy i pracy wszelkich niebiańskich łask i pomocy".

26 czerwiec 1937. *PIUS — pp. XI.*

Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości.

Z Watykanu 26 czerwca 1937.

Nr. 162891.

Wielebna Matko Przełożono!

80-ta rocznica świętego Instytutu, którego pierwszym i głównym celem jest Nieustająca Adoracja i pomoc ubogim kościołom jest dla Ojca Świętego sposobnością bardzo pomyślną, by przypomnieć z wdzięcznością jego zasługi i zachęcić do dalszej pracy.

Toteż z zupełnym zadowoleniem i prawdziwą radością duchową, przypominając sobie jego pochodzenie i rozwój, Jego Świątobliwość widzi maleńkie ziarnko gorczyczne posadzone kiedyś pokornie w ziemi belgijskiej, wyrosłe dzisiaj na wielkie drzewo z rozpostartymi gałęziami i mnóstwem owoców. Nieledwie wszędzie się zeń korzysta, najmizerniejsze kościoły w naszych krajach cywilizowanych korzystają zeń obficie; Misje Katolickie, którym Stowarzyszenie Eucharystyczne bardzo słusznie udziela najhojniejszej pomocy, korzystają też zeń wydatnie. Lecz jeszcze zasłużeńszą i cenniejszą jest dobroczynna działalność Stowarzyszenia, będąca zjednoczoną i wciąż zasilaną duchem modlitwy, czcią miłosną Przen. Sakramentu przepojonego. Z tego kultu czerpie swą wytrwałą energię. A zatem w wielkiej krucjacie modlitw wznoszących się dnia każdego z ziemi do nieba, wśród zła i cierpień świata, samaż ta adoracja jest nieustającym źródłem dobra, ofiarą przebłagalną, oczyszczeniem ludzkości zbrudzonej grzechami.

Wyrażając Wielebnej Matce te uczucia życzliwe, Jego Świątobliwość wyraża je z niemniejszą radością i serdecznością wszystkim Stowarzyszeniom przyłączonym, które uczestnicząc, jak to czynią, w tej samej gorliwości i w tych samych zasługach, mogą prawdziwie się chlubić, że służą owocnie przez cześć Przen. Sakramentu świętej sprawie Królestwa Bożego. Im także Najwyższy Kapłan zasyła za moim pośrednictwem podziękowania pełne wdzięczności za modlitwy, którymi prosiły Boga o wyzdrowienie Swego Namiestnika na ziemi. Dla tych Stowarzyszeń, które zechciały dodać jakąś ofiarę, przyzywa w Swoim imieniu i w imieniu tych wszystkich, którzy będą obdarowani cenną nagrodą niebieską, a wszystkim udziela jako porękę łask boskich Swe szczególne Błogosławieństwo Apostolskie, z serca płynące.

Z uczuciami zakonnego poważania, piszę się oddanym w Chrystusie. — *E. Card. Pacelli.*

„Nawróć nas ku Sobie Panie, i daj nam godnie pełnić wolę Twoją!“

(Dokończenie).

Tak rozumieli spowiedź Ojcowie z pierwszych wieków Kościoła. Św. Sydoniusz Apollinaris (rok 475) tak mówi do kapłanów: „Jak ten, co wam swe grzechy ukrywa, jest potępiony, tak ten, co je wam wyznaje, Bogu je wyznaje, otrzymuje za nie przebaczenie“. Św. Marek Pustelnik tak znowu mówi: „Cóż wygodniejszego nad zdanie, które naucza, że nie ma grzechów w myślach? Tym sposobem chlubimy się z niewinności, zamiast spowiadać się i opłakiwać złe nasze pragnienia“. A więc ten święty z V-go wieku naucza, że mamy się spowiadać nie tylko z czynów, ale i z myśli złych tj. nie tylko z grzechów jawnych, ale i potajemnych. Wielki święty Augustyn między innymi tak mówi o spowiedzi: „Niechaj tedy człowiek ustanowi w swym wnętrzu sąd o tym wszystkim, póki może... a wydawszy przeciw sobie surowy, lecz zbawienny wyrok, niechaj szuka kapłanów, którym powierzono w Kościele urząd kluczy... Niechaj przyjmie od tych, którzy są ustanowieni dla sprawowania sakramentów, sposób zadośćuczynienia, które wypełniać powinien“. (Kaz. 351, r. 4). Ten sam święty mówi jeszcze: „Niechaj nikt nie mówi: Czynię pokutę tajemnie przed Bogiem; wystarcza, aby ten poznał pokutę, którą w głębi serca mego czynię, kto mi ma przebaczenia udzielić. — Azali więc bez powodu powiedział Chrystus: cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie? Czy więc napróżno powierzył Chrystus klucze Kościołowi swemu? Kto tak mówi, nadużywa Ewangelii i wywraca to, co Chrystus ustanowił“.

Wszyscy Ojcowie Kościoła, zarówno wymieniani tutaj, jak bardzo wielu innych, zgodnie kładą nacisk na spowiedź sakramentalną przed Bogiem i kapłanem. Kto chce korzystać z owoców spowiedzi, musi spowiadać się w Kościele katolickim przed kapłanem, któremu biskup nadał władzę do słuchania spowiedzi świętej i udzielania rozgrzeszenia.

Uświadomiwszy sobie tę prawdę, że jedynie Kościół katolicki głosi czystą, nieskażoną naukę Chrystusa, zapra-

gnąłem bliżej tę naukę poznać, by w następstwie zostać katolikiem. Ks. proboszcz z Altenburga podjął się nauczenia mnie zasad świętej katolickiej religii, za co jestem mu nieskończenie wdzięczny. Im głębiej poznawałem katolicyzm, tym więcej zachwycałem się jego niezrównaną pięknością. Zacny kapłan potrafił w moje oschłe serce tchnąć cześć dla świętych pańskich, tak trudną do przyswojenia protestantom. Podziwiałem bohaterstwo świętych męczenników. Świadectwo krwi, jakim wiarę swą w Chrystusa zadokumentowali, tym silniej mnie o prawdziwości tej wiary przekonało. Nabrałem również szczególnego nabożeństwa do św. Jerzego, mego patrona (po węgiersku Jörg), którego opiece codzień się polecam. W dniu 19 lutego 1925 r. w jednym z kościołów drezdeńskich otrzymałem warunkowo chrzest św. i po raz pierwszy oczyściłem swe sumienie w sakramencie pokuty. Jakże lekko było mi na duszy, gdym po otrzymaniu rozgrzeszenia odchodził od konfesjonału! Następnego dnia przyjąłem do serca mego Pana Zastępów, któremu zaraz ślubowałem wierność na całe życie.

Przyjęcie świętej katolickiej religii nie odrazu sprowadziło na mnie pożądany spokój ducha. Powielekroć jeszcze doznawałem straszliwych pokus, by się otrząsnąć z podniosłego nastroju, który mię był opanował, bo to, co się ze mną działo, mogło być tylko złudzeniem i grą wyobraźni.

Ale mój św. patron czuwał nade mną. On to prawdopodobnie sprawił, że w Reichenbergu w Czechach poznałem pewnego świątobliwego franciszkanina i uczułem niepohamowane pragnienie zostać uczniem Biedaczyny z Assyżu. Zgłosiłem się do klasztoru w Fulda, lecz Ojciec prowincjał radził mi, bym się wprzód utwierdził w wierze, wydoskonalił w moim zawodzie, a jeśli po upływie potrzebnego na to czasu okaże się, że nic mię nie wiąże ze światem, wówczas furta klasztoru franciszkańskiego otworzy się na me przyjęcie. Już w październiku 1925 r. zacząłem odbywać nowicjat. Matka moja i siostry wystąpiły z ostrym protestem przeciw memu postanowieniu, ale ma się rozumieć bezskutecznie. Siostry wyraziły nawet przypuszczenie, iż uczyniłem to w przystępie nagłego

obłędu, na co im mój dobry znajomy lekarz — katolik tak odpowiedział: „O chorobie umysłowej nie ma tu co mówić. Wasz brat raczej odzyskał rozum, który utracili wasi nieszczęśni przodkowie. Bądźcie, panie, pewne, że dostąpił on szczęścia, które mu na wieki odjęte nie będzie“.

Msza św. bez mszału i kielicha.

Spowiedź między piętrami w windzie.

Tygodnik katolicki „The Catholic Herald“ zamieszcza opowiadanie kapłana katolickiego, któremu udało się zbiec z piekła czerwonej Hiszpanii, o straszliwych warunkach, w jakich żyją katolicy prześladowani przez komunistów.

„Odprawiałem zwykle — opowiada ów kapłan — Mszę św. w jadalnym pokoju jakiegoś prywatnego domu. Na stole stała zawsze butelka wina nawpół opróżniona i tyle do połowy wypitych szklanek, ile osób znajdowało się w pokoju. Było to niezbędną ostrożnością w przewidywaniu niespodziewanego najścia komunistów. Dzbanek do wody i duża szklanka, mająca służyć jako kielich, dopełniały całości. Opłatki robione były ze zwykłego chleba, bezpośrednio przed konsekracją. Nie było ani krzyża, ani szat liturgicznych, ani w ogóle niczego, co by wzbudzić mogło podejrzenia. Oczywiście nie było również i mszału, wobec czego musiałem odczytywać odpowiednie modlitwy mszalne z malutkiej książeczki do nabożeństwa, częściowo zaś modliłem się z pamięci. Na wszelki wypadek jedna z desek podłogi była odbita tak, aby można było w każdej chwili schować pod nią książeczkę. Kto chciał wejść do domu, musiał zastukać do drzwi wejściowych lub zadzwonić. Z chwilą gdy się słyszało stukanie lub dzwonek, Msza św. została przerywana. Wchodzący mogli ujrzeć w pokoju kilkunastu mężczyzn, popijających wino i kobiety szyjące mundury dla milicjantów“...

Po tym opisie, przenoszącym czytelnika w pierwsze czasy chrześcijaństwa, gdy wierni zbierali się w podziemiach i lochach, kapłan ów tak pisze dalej:

„Udzielanie Sakramentów św. było rzeczą jeszcze trudniejszą i bardziej niebezpieczną. Nawet chwilowe zatrzymanie się i krótka rozmowa dwóch osób na ulicy wzbudzały podejrzenia. Zaraz pojawiał się patrol milicjantów, pytając o czym toczy się rozmowa. Jeśli obydwie osoby nie tłumaczyły się w ten sam sposób, zabierano je z punktu do aresztu. Kapłani z penitentami spotykali się niby

przypadkiem w windach. Nim winda dojechała do najwyższego piętra, penitent otrzymywał rozgrzeszenie po spowiedzi, która się w tej windzie odbyła.

Jakże często nosiliśmy Najśw. Sakrament poprzez ulice miast, ubrani w mundury milicjantów... W Barcelonie księża chodzą od domu do domu, przebrani jako robotnicy, a nieraz nawet jako żołnierze. Najlepiej jest mieć przy sobie na wszelki wypadek jakąś ulotkę lub broszurę anarchistyczną. W mieście tym pracuje pokryjomu w dalszym ciągu przeszło 200 zakonnic, które, mimo okazji do ucieczki nie chcą opuszczać Barcelony. Pracują one przeważnie jako służące w domach prywatnych lub jako pielęgniarki w szpitalach. Bardzo wiele należy oficjalnie do organizacji anarchistycznych... Nawet na froncie w Aragonii pracują w przebraniu kapłani i zakonnice. Kapłani są w mundurach żołnierskich, gdyż w ten sposób jedynie udaje się im przyjść z pomocą duchową umierającym na polu walki. Czasem zdarza się, że ich ktoś wyda, ale na ogół bywa to rzadko, bowiem wielu dobrych katolików zmuszonych jest walczyć w szeregach czerwonej armii“.

Różne wiadomości

Zaproszenie. Prymas Węgier Seredi i prezes Stałej Komisji Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych mgr. Heylen wystosowali do wszystkich biskupów i arcybiskupów na całym świecie pisma, zapraszające do wzięcia udziału w Kongresie, który, jak wiadomo, ma się odbyć w maju roku przyszłego w stolicy Węgier. Pismo to, ułożone w języku łacińskim, zostało wysłane do 64 kardynałów, 10 patriarchów, 210 arcybiskupów, 825 biskupów diecezjalnych, 263 wikariuszów apostolskich, 104 prefektów apostolskich i 39 opatów.

Płock. Wobec 400-ej rocznicy istnienia Stowarzyszeń Najśw. Sakramentu na terenie diecezji płockiej została rzucona myśl godnego uczczenia rocznicy przez urządzanie po parafiach Dni Eucharystycznych. Wśród kilkunastu parafii, które dni takie urządziły wymienić należy ostatnio paraf. Swiedziebnia. Uroczystość zaczęła się Mszą św. odprawioną o g. 12 w nocy. Po całonocnej adoracji odprawiono szereg Mszy św. dla dzieci i starszych, zakończonych uroczystą sumą. Do Komunii św. przystąpiło około 3.500 osób. Kulminacyjnym punktem uroczystości była eucharystyczna procesja, która przeszła przez całe pięknie udekorowane osiedle.

Katowice. JE. Ks. Biskup Stanisław Adamski wydał polecenie duchowieństwu diecezjalnemu, aby możliwie jak

najczęściej pouczało wiernych o konieczności nabywania dewocjonaliów (medalików, różańcy, obrazków itp.) wyłącznie w firmach katolickich, dających gwarancję uszanowania przepisów liturgicznych. Katoliccy wytwórcy i sprzedawcy dewocjonaliów mają oczywiście obowiązek przestrzegania tych przepisów, aby wskutek jakiegoś uchybienia nie pozbawiać wiernych łask z odpustów, z których korzystają, używając Sakramentaliów w sposób właściwy.

Koronacje cudownych obrazów Matki Boskiej odbyły się uroczyście dnia 15 sierpnia w Odporyszowie (diecezja tarnowska), dnia 8 września w Charłupi Małej (diec. włocławska) i tego samego dnia w Swarzewie na Pomorzu. Figurę Matki Bożej w Swarzewie czczą polscy rybacy jako Gwiazdę i Królowę Polskiego Morza.

Termin kanonizacji błog. Andrzeja Boboli nie został jeszcze ustalony przez Ojca św. Zgłoszenia na pielgrzymkę do Rzymu z okazji tej uroczystości przyjmuje Komitet Organizacyjny w Warszawie ul. Świętojańska 15.

Kary. Krakowski Sąd okręgowy wydał wyrok w procesie o świętokradztwo popełnione w kościele parafialnym w Bieżanowie, skazując sprawców Stanisława Włodarczyka na półtora roku, a brata jego Władysława — na rok więzienia.

Tegoż dnia w sądzie w Białej zapadł wyrok w sprawie zbeszczeszczenia w Komorowicach figury przydrożnej. Sprawca Jan Dutko został skazany na 7 miesięcy domu karnego.

Gazety pomorskie podają szereg wypadków zniszczenia krzyżów przydrożnych, dokonywanych przez obcych przybyszów ku wielkiemu zgorszeniu i oburzeniu miejscowej ludności. W ostatnich czasach znieważeniu uległy krzyże pamiątkowe pod Kartuzami i Wejherowem. Opinia miejscowa wskazuje, że barbarzyńskiego czynu dokonali uczestnicy mieszanego „Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury", instytucji socjalistycznej, obozującej w ciągu lata pod Kartuzami.

Z Tokio donoszą, że zmarł tam w 57 roku życia misjonarz franciszkański O. Agnellus Kawarz, pierwszy franciszkanin, który działał na Sachalinie. Zmarłego zwano „patriarchą Karafuto" (japońska nazwa Sachalinu), bowiem nie tylko pracował tam przez lat dziewiętnaście, ale przez lat dziesięć, w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie, był jedynym kapłanem katolickim na tej wyspie.

Słowa uznania. Liberalny profesor uniwersytetu Tungchi, w Wusung, w Chinach, dr Koller, Niemiec z pochodzenia, tak się wyraził ostatnio — po zwiedzeniu szeregu placówek misjonarzy katolickich: „dla mnie, będącego w dużej mierze niewierzącym, misje i misjonarze katoliccy

— to naprawdę wielkie przeżycie. Na tym odcinku przestałem być niewierzącym. Prawie wszyscy misjonarze to bohaterowie bez orderów, naukowcy bez tytułów, ciężko pracujący bez wynagrodzenia. Wśród nich nadużywane gdzieindziej słowo „idealizm" ma przecież czysty dźwięk złota"...

Prof. dr Koller zwiedzał specjalnie placówki misyjne katolickie w Nowej Gwinei, prowadzone przez księży ze zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego i ze zgromadzenia Steyl.

Rosja. We wrześniu został aresztowany proboszcz w Charkowie ks. Leonard Gaszyński. Aresztowanie księdza poprzedziło uwięzienie starej kobiety, posługującej w kościele. W obecnej chwili na całej lewobrzeżnej Ukrainie sowieckiej nie ma ani jednego kapłana katolickiego. Charakterystyczne, że niedawno został zamknięty miejscowy komunistyczny Klub Polski, co pozostaje w związku z prześladowaniami mniejszości narodowych na terenie Rosji sowieckiej.

Również zostali aresztowani na Białorusi sowieckiej ks. Augło, administrator apostolski diecezji mohilewskiej, a w Orszy ks. Kaszczyc. W chwili obecnej na całej Białorusi sowieckiej czynny jest tylko jeden kapłan. Władze sowieckie w ostatnich czasach stosują niezwykle ostry kurs przeciwko wyznaniom religijnym i duchowieństwu.

Wszystko to oczywiście pozostaje w jaskrawej sprzeczności z niedawno ogłoszoną konstytucją, która głosi między innymi „wolność sumienia". Hasła „demokracja" i „wolność" są widocznie dla zagranicy, gdyż wewnątrz Rosji sowieckiej nic się nie zmieniło w stosunku do religii.

Walka o kościół w Niemczech. Na skutek rozporządzenia władz zamknięto niedawno kościół w miejscowości Dotzheim koło Wiesbadenu. Wzburzona tym ludność tego samego wieczora sprowadziła ślusarza, który otworzył drzwi. W kościele odprawiono nabożeństwo w obecności wszystkich mieszkańców Dotzheimu. Tłumy były tak wielkie, że większość obecnych musiała stać przed świątynią. Gdy pojawilili się uzbrojeni członkowie „S. A." i „S. S." celem rozpędzenia wiernych i aresztowania księdza, ludność stawiła zaciekły opór, uzbroiwszy się w kosy i widły. W rezultacie hitlerowcy musieli się chcąc nie chcąc cofnąć i nabożeństwa stale odprawiają się w kościele.

Uroczystości tegoroczne w Lisieux nie mają charakteru wyłącznie francuskiego, biorą w nich udział liczni cudzoziemcy, czego wyrazem jest skład komitetu honorowego pod przewodnictwem kardynała Pacelliego.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, Zygmuntowska 4.

1937 **ŚWIĘTA GODZINA** Nr. 10
Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Błogosławieni ubodzy!

I. Uwielbienie.

„*Błogosławieni ubodzy duchem*“ (Mat. 5, 1) — oto pierwsze słowo z Twego pierwszego publicznego kazania, o Mistrzu mój uwielbiony! Jakże szczególnym jest to słowo, jak odmiennym od tego wszystkiego, co myśli człowiek! Dotąd myślano, że szczęście polega w bogactwach, i dziś to jeszcze jest panującą myślą świata. Tak, prócz małej liczby wierzących, tłumy całe są w ustawicznym ruchu, aby sobie zebrać złota i srebra jak najwięcej, wyobrażając sobie, że na tym polega szczęście.

Ktoś się więc myli; niezawodnie, że nie Ty, Drogi Zbawco, który jesteś samą Prawdą, a więc świat się myli. Oświeć mię, o mój Boże, co do wartości świętego ubóstwa, co do niebezpieczeństwa posiadania bogactw, co do nieporównanej godności ubogich w Kościele, i udziel mi łaski, abym umiał oderwać się zupełnie od dóbr tego świata, aby lepiej używać dóbr nieskończonych Bóstwa i Człowieczeństwa Twego, ukrytego pod maleńką postacią Sakramentu.

Ale oprócz wszelkiej innej uwagi, aby czcić

i miłować ubóstwo, wystarcza mi przypomnieć sobie, żeś Ty je sobie poślubił, przyszedłszy na ten świat, że ono było wiernym Twym towarzyszem od żłóbka do Kalwarii i że do końca wieków postanowiłeś być ubogim w Twoim Tabernakulum.

Urodziłeś się ubogim, z Matki ubogiej, w ubogiej stajence. Byłeś ubogim w Egipcie, ubogim w Nazarecie i w Twym życiu publicznym. Zawsze ubogimi otoczony, żyłeś jak i oni i podzielałeś ich cierpienia: gorąco, zimno, głód.

W czasie Twej męki byłeś wszystkiego pozbawiony, najdroższy Zbawco, pozbawiony dobrowolnie Twej piękności, nawet postaci ludzkiej, Twej mocy, mądrości, świętości, krwi i życia.

A teraz, o Chryste eucharystyczny, pozdrawiam Cię i wielbię w tej Hostii świętej najbiedniejszego i ostatniego z ubogich, nie mogącego sprawić sobie radości przebywania wśród nas, jeśli Ci nie ofiarujemy okruszyny chleba, który by stał się Ciałem Twym Najświętszym, kropli wina, które by się stało Krwią Twą Najdroższą.

A założywszy sobie wśród nas mieszkanie, jakiego doznajesz przyjęcia? O mój Boże! jakże Cię widzę opuszczonym, ubogim, wzgardzonym, więcej niż najuboższy wśród nędznych na ziemi. O Jezu

ubogi, wielbię Cię, kocham Cię, gotów jestem wszystko opuścić, wszystko utracić i pójść za Tobą.

II. Dziękczynienie.

Jeśli rozumiemy trochę rzeczy nadnaturalne, musimy wierzyć, że ubóstwo jest dobrem prawdziwym i skarbem największym. Inaczej jakżeby Syn Boży obrał je dla Siebie? Jakżeby mógł chcieć, aby Jego najdrożsi przyjaciele, zacząwszy od Matki najukochańszej i karmiciela byli pozbawieni wszelkiego doczesnego dobra? Jakżeby był mógł naprzód kanonizować niejako rzeczywistych ubogich, ogłaszając, że do nich niebo już na tej ziemi należy. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie!" A więc jeśli ubogimi jesteśmy, niesłuszną jest rzeczą, byśmy się uskarżali, ale raczej dzięki składać powinniśmy Bogu, że z nami postępuje jak z przyjaciółmi Swymi; a jeśli chcemy się podobać Bogu, mamy szanować, kochać ubogich i im służyć. O jakże trudną jest ta nauka do wykonania; ale łatwą się stanie, gdy ją wesprzemy wiarą świętą.

Czyż nie jest prawdą, że jedyną potrzebną każdemu chrześcijaninowi rzeczą jest zbawić się, pójść do nieba, aby tam uwielbiać Boga, podziela-

jąc Jego szczęście przez całą wieczność? Oto dobro najwyższe: w stosunku do tego dobra wszystkie rzeczy mogą być złymi lub dobrymi podług tego, czy nas zbliżają, czy też oddalają od tego końca błogosławionego. Jeśli w świetle tej prawdy rozważać będziemy bogactwo, nie zadziwimy się, że Boski Mistrz powiedział: *„Biada bogaczom!“* — gdyż, jak Sam nauczył, trudne jest dla nich wejście do nieba. Dlaczego? Bo bogaty jest wystawiony na rozliczne niebezpieczeństwa, a mogąc dowolnie zaspakajać swe namiętności, utrudnia sobie drogę do nieba. Bogactwa są dla niego jakby zastawą, okrywającą przed nim koniec ostateczny, przeszkodą tamującą przejście przez drogę, która do nieba prowadzi i tak, podług Pawła św., ci, którzy pragną być bogatymi, wpadają w pokusy i w sieci szatańskie.

Przeciwnie, ubodzy łatwo stają się naśladowcami świętych w ich największych cnotach: w pokorze, bo upokorzenia są nierozłączne z ich stanem, w pokucie, bo brak im dokucza; w modlitwie ustawicznej, bo mają ustawiczne potrzeby, w zupełnym spuszczeniu się na Opatrzność Bożą, gdyż zawiśli są bezpośrednio od Boga i od Jego stworzeń.

Osądźcie więc, do jakiej doskonałości dojść może ten, kto przyjmuje lub szuka ubóstwa i zro-

zumiejcie, dlaczego Zbawiciel powiedział: „Błogosławieni ubodzy!“ — dlaczego Kościół ubogich czcią otacza, dlaczego święci umywali i całowali ich nogi. O! gdyby ubodzy wiedzieli, jak Pan Jezus ich kocha, jakie gorące współczucie ma On dla serc cierpiących, cisnęli by się oni liczniej do tabernakulum i do Stołu świętego i jakichżeby doznawali rozkoszy z Panem Jezusem ubogim!

Tu i bogaci, którzy chcą być ubogimi duchem, mają wielką naukę, wspomniawszy na słowa Zbawiciela: „Cokolwiek byście uczynili najmniejszemu z braci moich, Mnieście uczynili“. Z tych słów zrozumieć mogą, że najlepszym dziękczynieniem po Komunii jest wyszukiwać i wspomagać Jezusa Chrystusa w osobie ubogich.

III. Wynagradzanie.

Gdybyśmy zechcieli przyswoić sobie w praktyce nauki Ewangelii św., mielibyśmy już niebo na ziemi. Zawsze by ubodzy istnieli, bo powiedziane jest, że ubodzy zawsze będą; ale ubodzy nie nazywaliby się nieszczęśliwymi, bądź to dlatego, że nie zazdrościliby bogatym, nie pragnęliby skarbów; bądź też dlatego, że bogaci pozbywszy się egoiz-

mu, zrozumieliby stanowisko swoje, stanowisko szafarzy darów Bożych.

Lecz niestety! tak nie jest! Większość bogatych nie uważa się nigdy za dostatecznie bogatych i lęka się tylko tego, aby nie popaść w ubóstwo; z drugiej strony większość ubogich ma tylko jedno pragnienie, to jest, by wyjść ze swego przykrego położenia, nie tyle, aby je znośniejszym uczynić, jak aby dojść do majątku, który by im ułatwił zaspokojenie wszystkich namiętności. Stąd te nieporozumienia i niezgody wśród rozmaitych klas; stąd niesprawiedliwości i okropne zbrodnie.

Skądże to nieszczęście pochodzi? Oto stąd, że ani jedni ani drudzy nie znają skarbów Eucharystii, tego daru nad wszystkie dary, który by im osładzał wszystko i nauczył gardzić znikomymi dobrami świata. Miłość Przenajświętszego Sakramentu dałaby bogatym oderwanie się i hojność; biednym dałaby ducha cierpliwości i pokory, a słodki obraz miłosierdzia okazujący się wśród nich, pogodziłby rozgoryczone serca i zjednywałby je w Sercu miłością płonącym Chrystusa eucharystycznego.

Przebacz o mój Boże, miej litość nad bogatymi, którzy nie wiedzą, co to znaczy oddać i oddać

się, bo nie znają Twego najwyższego daru w Boskiej Eucharystii! Przebacz, Panie i zlituj się nad ubogimi, którzy cierpią, rozpaczają, buntują się, bo nie wiedzą, gdzie szukać balsamu na wszystkie rany i pociechy w utrapieniach.

IV. Prośba.

Przenajświętszy Sakrament nie jest znany! Przenajświętszy Sakrament nie jest kochany! Oto źródło nieszczęść! Już święty Jan Chryzostom widząc oziębioną pobożność chrześcijan względem Przenajświętszego Sakramentu zawołał: „Oto co mąci wszystko!“ Cóż by powiedział dziś ten doktor wielki? Gdy się zejdzie aż do źródła, nietrudno odkryć przyczynę wszystkich zaburzeń w dzisiejszym społeczeństwie! Biedne społeczeństwo odrzucające Tego, który powiedział: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot!“

O! módlmy się, pracujmy, poświęćmy Przenajświętszej Eucharystii nasze ciało i dusze nasze. Bądźmy Apostołami Przenajświętszego Sakramentu na wszystkie sposoby i względem wszystkich, którzy się do nas zbliżą. Idźmy przede wszystkim do tych ubogich, pozbawionych mienia, którzy tak są czuli na każde okazanie współczucia i którzy chęt-

nie poszliby drogą wiodącą do kościoła, gdybyśmy ją im wygładzili, gdybyśmy im odkryli tajemnicę miłości słodkiego Przyjaciela, Pocieszyciela, który mówi z głębi tabernakulum:

„Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście“. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie!“

Nabożeństwo do Maryi, Królowej Wieczernika.

(Z pism Błog. O. Eymarda).

Nabożeństwo do świętej i niepokalanej Dziewicy Maryi jest znakiem wiary w Jezusa, naszego Zbawiciela. Cześć Maryi idzie za czcią Jezusa, Jej Boskiego Syna. Jakże w istocie, adorować Jezusa Chrystusa, nie czcząc Tej, która Go nam dała? Jak kochać Jezusa, nie kochając Maryi, Jego Bożej, słodkiej Matki, którą On Sam tak ukochał? Nabożeństwo więc do Maryi, jest obowiązkiem synowskim każdego chrześcijanina.

Jej cześć jest wielką, powszechną w Kościele. Każda z tajemnic Jej życia jest czczona przez jakąś rodzinę; każda z Jej cnót jest uwielbiana przez któreś z Jej dzieci, które Ją sobie obrały za regułę

i szczęście swego życia. Ale wśród tajemnic życia Maryi jest jedna, która wszystkie streszcza w swej świętości, to życie Maryi w Wieczerniku, czczącej eucharystyczne życie Jezusa.

Maryja zostawała na ziemi jeszcze dwadzieścia cztery lat po wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Jej mieszkaniem był Wieczernik, gdzie Pan Jezus ustanowił Boską Eucharystię, gdzie założył pierwsze Swoje tabernakulum. Zajęciem głównym Maryi było czcić tam Boskiego Syna — pod zasłoną eucharystyczną, chwalić Go za ten dar najwyższej Jego miłości, łączyć się z Nim w Jego stanie wyniszczenia i ofiary, modlić się o rozszerzenie Jego Królestwa i za dzieci Jej powierzone na Kalwarii.

To więc życie Maryi, życie adoracji, czciciele Przenajświętszego Sakramentu powinni otaczać czcią szczególną i zachęcać do tego dusze pobożne. Oni potrzebują wzoru Matki w ćwiczeniu tak wielkiej doniosłości. Przenajświętsza Dziewica oto ich wzór doskonały. Ona była na ziemi pierwszą i najdoskonalszą czcicielką Pana Jezusa, a Jej hołdy przyniosły Mu więcej chwały, niż hołdy wszystkich aniołów i świętych. Matka Jezusa to ich Matka, Jezus na krzyżu ustąpił im Swego miejsca

i Swego prawa przy Jej tak dobrym Sercu. Posłannictwem Maryi jest wychować dzieci Kalwarii na wzór Jezusa ich Zbawcy, uczynić je godnymi miłości Jego, uczynić ich doskonałymi Jego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Niechże ci, którzy służą Bogu w bractwie Przenajświętszego Sakramentu, zgłębiają życie Maryi w Wieczerniku, niech czczą Jezusa i służą Mu wraz z Maryją, a wkrótce będą prawdziwymi i doskonałymi adorarami.

Maryja w Wieczerniku zajmuje się ciągle uczczeniem Przen. Eucharystii. Ona tam żyje życiem eucharystycznym Jezusa; Ona tam się oddaje chwale Jezusa i Jego królestwu eucharystycznemu.

Maryja była zawsze pierwszą adoratorką Jezusa we wszystkich tajemnicach Jego. Przystało istotnie, aby to Serce tak czyste i tak pełne miłości, zawsze i wszędzie pierwszy Mu hołd składało, jak i pierwsze otrzymało łaskę, aby jej nam udzielać mogło. Maryja najpierwsza uczciła Słowo wcielone w Swym stanie dziewiczym, dała mu, przy urodzeniu, pierwszy dar miłości, pierwsze wyznanie wiary. Maryja na godach w Kanie uczciła pierwsza Jego moc i skłoniła Go do jej użycia

na korzyść ludzką. Ona pierwsza uczciła Jezusa na krzyżu i złączyła się z Jego Ofiarą. Ale u stóp tabernakulum jest adoracja Maryi wzniesiona do najwyższego stopnia, nieporównanej doskonałości.

1. Tam Ona czci Jezusa w Jego trwającym ciągle stanie, a nie w stanach przechodnich. To Król na tronie ustawicznej Swej miłości, założonym na tym świecie, w Tajemnicy, która streszcza i obejmuje wszystkie tajemnice. Tam też Maryja spędza dnie i noce u stóp Boskiej Eucharystii. Tam jest Jej mieszkanie wybrane; tam Jej Jezus ukochany żyje, tam króluje; jakże słodkie, jakże miłe obcowanie Syna z Matką! Bez Eucharystii Maryja żyćby nie mogła na ziemi, z Eucharystią życie Jej miłe. Ona posiada Jezusa, Ona jest Jego czcicielką przez Swoje posłannictwo.

2. Maryja czci Jezusa Chrystusa przez swą najżywszą i najdoskonalszą wiarę. Ona czciła, jak my, chociaż Go nie widziała: to szczyt i doskonałość wiary. Poza tymi osłonami, pod tymi postaciami, poznawała Swego Syna i Swego Boga więcej, aniżeliby poznać Go mogła zmysłami; wyznawała rzeczywistość Jego obecności i Jego ży-

cia; czciła Go we wszystkich Jego przymiotach i w całej Jego wielkości. Czciła Jezusa utajonego pod zasłoną, ale Jej miłość przenikała tę zasłonę i dochodziła do stóp świętych Jezusa, którego tak czciła, do świętych rąk Jezusa, które przyniosły chleb życia; błogosławiła te usta Przenajświętsze, które głosiły te drogie słowa: „Jedzcie, to jest Ciało moje — to jest Krew moja, pijcie Ją wszyscy“. Ona czciła to Serce płonące miłością, to Serce, z którego wyszła Eucharystia. Maryja chciałaby się była wyniszczyć wobec tego Boskiego Majestatu, aby Mu złożyć wszelki hołd należny Jemu. Czciła obecność Swego Syna uszanowaniem zewnętrznym, najpobożniejszym i najgłębszym.

3. Maryja czciła sakramentalnego Jezusa z miłością coraz gorętszą i coraz czystszą. Zatopiwszy się w uczuciu wielkości Boskiego Majestatu, podnosiła głowę ku temu Taborowi miłości, aby przypatrzyć się piękności i dobroci nieskończonej w Eucharystii. Wiedziała ona, ile to dar ten kosztował Jej Syna walk i ofiar; Ona podzielała cierpienia Jego Serca przy Ostatniej Wieczerzy.

O jakże była szczęśliwa w chwili, gdy Jezus Jej powiedział, że godzina triumfu Jego miłości

wybiła; że On ustanowił Przenajświętszy Sakrament, przez który ma trwać i żyć na ziemi do końca wieków, przez który każdy wierny, podzielając szczęście Matki Bożej, będzie Go mógł przyjmować jak Ona w swoje łono, będzie mógł widzieć Go w pewien sposób i cieszyć się Nim w Jego stanie sakramentalnym, we wszystkich Jego przymiotach, cnotach i tajemnicach życia. Po tym darze eucharystycznym Bóg nie mógł nic więcej dać człowiekowi, jak niebo. To też otrzymawszy tę nowinę radosną, Maryja rzuciła się do stóp Jezusa, błogosławiąc Go za tyle miłości dla ludzi i dla Niej i wyznawała się być Jego niegodną służebnicą; Ofiarowała się na służbę Jego w Przenajświętszym Sakramencie; zezwoliła chętnie na przedłużenie czasu oczekiwania nagrody, aby być na ziemi jako Jego adoratorka, aby Go strzec, kochać i umrzeć potem u stóp Przenajświętszego Sakramentu.

Na widok tego Boga wyniszczonego dla Niej aż do przyjęcia postaci chleba, unosiła Swe Serce w uczuciach wdzięczności. Chwaliła z całej duszy tę dobroć ponad wszelkie wyrazy, błogosławiła, uwielbiała to Serce Przenajświętsze, które wy-

myśliło i spełniło cud miłości Bożej. Płonęła wobec Hostii Przenajświętszej, często łzy rozczulenia i radości z ócz Jej spływały. Serce nie mogło pomieścić uczuć gorących dla Jej Jezusa, chciałaby była spalić się, umrzeć z miłości u stóp Jego.

4. Wreszcie Maryja ofiarowała się całkowicie służbie miłości Boga w Eucharystii, gdyż miłość doskonała nie zna warunków ani zastrzegań: nie myśli o sobie, nie żyje dla siebie, obca sobie chce żyć tylko dla Boga Serca Swego. Wszystko u Maryi dążyło do służby eucharystycznej Jezusa jako do swego końca i celu swego. Strumień łask i miłości utworzył się też między Sercem Jezusa Hostii, a Sercem Maryi adoratorki. Były to dwa płomienie, które się łączyły w jednym punkcie. Wówczas to Bóg był godnie chwalony przez stworzenie Swoje.

Niechże za przykładem Maryi, każdy z adoratorów upadnie na kolana w Świątyni z najgłębszym szacunkiem; niech będzie skupiony jak Maryja, niech w duchu będzie przy Maryi podczas adoracji, niech przychodzi przed Pana z taką jak Ona skromnością, zewnętrznym i wewnętrznym skupieniem, które przygotowują cudownie duszę do anielskiego urzędu adoracji.

Niech adoruje Jezusa pod osłoną eucharystyczną z wiarą Maryi i Kościoła świętego, tych dwóch Matek, które mu dał Zbawiciel w Swojej miłości; niech swego Boga wielbi tak, jakby Go widział, słyszał, bo żywą wiarą widzi, słyszy, czuje obejmuje z większą pewnością jak zmysły nawet.

Aby ocenić dar Przenajświętszej Eucharystii, niech rozmyśla jak Maryja o tych ofiarach, którymi dar ten okupił Pan Jezus. Widok tych walk i tego zwycięstwa powie mu, ile zawdzięcza tak dobremu Bogu. Toteż chwalić, błogosławić, uwielbiać, wysławiać będzie Jego wielkość, dobroć, triumf miłości w ustanowieniu Przenajświętszej Eucharystii jako zawsze żywą pamiątkę, jako Pan zawsze się odnawiający. Wówczas z Maryją, swą Matką Bożą, ofiaruje się całym sercem Jezusowi, aby Go chwalić, kochać, służyć Mu za tyle miłości. Ofiaruje się cały, aby Go czcić w stanie Jego sakramentalnym, naśladując Jego cnoty. Czcić będzie tę pokorę tak głęboką, idącą aż do wyniszczenia się zupełnego pod świętymi Postaciami; to zrzeczenie się wszelkiej chwały i wolności a przyjęcie stanu więźnia; to posłuszeństwo, które Go czyni sługą wszystkich.

Prawdziwy adorator we wszystkich swych hołdach weźmie za wzór Maryję, czcić Ją będzie jako Królowę Wieczernika i Matkę adoratorów: tytuły te są najdroższe Jej Sercu, a Panu Jezusowi najwięcej chwały przynoszą.

Klasa V, VI.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: DZIEJE BIBLIJNE STAREGO i NOWEGO PRZYMIERZA. Dla niższych klas szkół średnich i dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. Cena zł 3.—.

Dzieje biblijne w powyższym podręczniku opowiedziane są przejrzyście i zwięźle, a dzięki oddziaływaniu na wszystkie władze poznawcze, przystępność opowiadań jest tym większa. Na specjalne też podkreślenie zasługuje ta zaleta, że zdarzenia charakterystyczne nawiązane są do katechizmu jako ilustracje odnośnych prawd i zasad.

WIĘKSZY KATECHIZM RZYMSKO-KATOLICKI. Cena zł 1.10.

Większy katechizm, rozszerzenie i pogłębienie Małego katechizmu, odznacza się zaletami podręcznika, opracowanego według najnowszej metody. Nie jest to sam zbiór tylko pytań i odpowiedzi, ale prowadzi do uprzytomnienia artykułów i zasad Wiary drogami uprzedniego wykładu w sposób zwięzły i zrozumiały.

Ks. Kazimierz Naskręcki: LITURGIKA czyli wykład obrzędów kościelnych w krótkim zarysie. Cena 75 groszy.

Podręcznik dozwolony rozporz. M. W. R. i O. P. do używania w VI. kl. szkół powszechnych.

Ponadto polecamy:

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: W JEZUSOWEJ SZKOLE. Nauka religii rzymsko-katolickiej dla drugiej klasy szkół powszechnych. Cena 90 groszy.

Nowy podręcznik szkolny, dostosowany do nowego programu nauki religii. W podręczniku tym autor w przystępnej formie dla umysłów dziecięcych podaje wiadomości z historii religijnej i na tym tle zaznajamia z praktycznymi, życiowymi wskazówkami. Poucza także o przygotowaniu do pierwszej spowiedzi i Komunii św. i wyjaśnia podstawowe wiadomości o Mszy św. Liczne ilustracje ułatwiają zrozumienie treści.

Ceny powyższych podręczników szkolnych podane są wraz ze znaczkiem 10 gr na Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: MSZALIK DLA DZIATWY II—V kl. szkoły powszechnej. Karton —.80, opr. w płótno zł 1.—.

Wobec ożywionego dziś ruchu liturgicznego, modlitewnik mszalny dla dzieci jest bardzo polecenia godny. Przez to samo Mszalik ten nadaje się do rozpowszechnienia wśród dzieci tak, by znalazł się możliwie w ręku każdego dziecka, które nauczyło się już posługiwać modlitewnikiem. Trzeba zaś zauważyć, że powyższy Mszalik uczy dobrze się modlić i rozumieć Mszę św. — i to jest główna jego cecha.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski. PEDAGOGIKA RELIGIJNO-MORALNA (Katechetyka). Cena zł 12.—.

Ks. prof. Bielawski kładzie w swym dziele ogromny nacisk na znajomość duszy dziecka i dostosowanie się do reguł

nią rządzących. Dotyczy to przede wszystkim wieku dojrzewania. Okres ten, nastręczający katechecie wiele trudności, potraktował obszernie, poświęcając mu blisko 70 stron swej pracy. Drugim momentem, który uderza w podręczniku, to położenie wielkiego nacisku na kształcenie woli dziecka. Obok poświęconego tej sprawie prawie 50-stronicowego rozdziału znajdujemy o niej uwagi przy każdej okazji w całym dziele.

Podręcznik ks. Bielawskiego uwzględnia wszystkie najnowsze prądy i badania wychowawcze, analizuje je ściśle i przystosowuje do wymagań Kościoła. Ma on tym większą wartość, że oparty jest na osobistej przeszło 30-letniej pracy pedagogicznej autora.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: KATECHEZY BIBLIJNE na I klasę szkół powsz. Cena zł 5.40.

— KATECHEZY BIBLIJNE na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunii św. i z rozkładem materiału na poszczególne lekcje według nowego programu urzędowego. Cena zł 5.—.

— KATECHEZY na III i IV klasę szkół powszechnych. Część II. O przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena zł 4.—.

W katechezach ks. Bielawskiego uderza wielka ich praktyczność i wczucie się w zainteresowania dziecka. Te zalety pochodzą stąd, że autor sam uczył blisko 20 lat w szkole powszechnej, badał dusze dzieci a zarazem kontrolował owoce swej pracy. Nie są to więc teoretyczne rozważania i wysnute z nich myśli i wskazania, ale praktyczny wykład, dostosowany do umysłu i serca dziecka.

Młodzi Księża prefekci nie potrzebują żalić się na brak przewodnika w początkowej swej pracy, znajdą go bowiem w podręcznikach ks. Bielawskiego.

Ks. A. Cząstka: WIARA W BOGA I CZYN Z WIARY. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apostolski. Cena zł 2.—.
Część II. Przykazania i Sakramenta. Cena zł 2.50.

MAŁY KATECHIZM Rzym.-katol. Cena zniżona zł 0.30.

Podręcznik ten, opracowany przez Komisję katechizmową według metody objaśniającej i naprowadzającej, jest i teoretycznie i praktycznie dostosowany do psychologii dziecka. — Tego rodzaju podręcznik, który służy do wstępnej systematyzacji praw Wiary świętej w umyśle i sercu dziecka, ma zadanie — powiedzieć trzeba — odpowiedzialne bardzo. Powyższy Katechizm odpowiada w zupełności swojemu zadaniu — należytym uprzystępnieniu ze strony katechety.

Ks. W. Gadowski: EGZORTY DLA SZKÓŁ POWSZ. Cena zł 3.20.

Ks. L. Klementowski: BÓG JEST MIŁOŚCIĄ. Cykl egzort dla młodzieży starszej. Cena zł 4.80.

Ks. P. Nowak: EGZORTY DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH. Cz. I. Egzorty na niedziele roku szkolnego. Cena zł 4.—.